Cena 30 groszy. Opłata pocztowa uiszczona gotówką

ZACZYN

TYGODNIK

Nr 21 (122) Warszawa, czwartek dnia 25 maja 1939 r. ROK IV

Praca rozumna i wytrwała, która nie myśli o zbieraniu owoców w tydzień po posiewie, przebija góry, nad przepaściami przerzuca mosty.

BOLESŁAW PRUS

Na nowej wysłudze

W chwili, gdy w Polsce panuje dobrowolny obowiązek umiaru przyjęty przez wszystkich, którzy bądź przypomnieli już sobie sztukę zawiązywania owijaczy, bądź oczekują niecierpliwie na zmianę garnituru — w chwili tej wyrywa się co raz to jakiś statysta i próbuje— jak to się mówi w Chinach — „ratować swoją twarz". I to właśnie ci, którzy zwłaszcza teraz powinni siedzieć cicho i cieszyć się, że w spiętrzeniu wszelkich problemów nie chce się ludziom sięgać do zapomnianych małostek.

Tydzień temu musieliśmy osadzić na miejscu panów, którym nie chce się poprzestać na tym, że mogą radować się możnością „gdybania" w państwie, wytrzymującym zwycięsko próbę historyczną, tylko dzięki temu, że realizowano w nim wszystko akurat na odwrót niż zalecali. Teraz znowu musimy się zająć drugą grupą, do tamtej podobną przez wspólny brak poczucia proporcji, jakkolwiek musimy przyznać, że poza tym są między nimi różnice istotne. Bądź co bądź „Zwrot" oparty jest na przesłankach ideowych i przedstawia pewną myśl polityczną ,podczas, gdy to co się nazywa „Słowem" wileńskim nie reprezentuje własnej ideologii, a gotowe jest lansować wszystkie kierunki ideowe i wszystkie orientacje polityczne, byleby stały na straży klasowych interesów fundatorów „Słowa".

Tupetu „Słowa" nie może nic poskromić. Ani to, że udowodniono mu dawno, iż źle rozumiejąc deklarację polityczną Obozu Zjednoczenia Narodowego, dotąd się nią zachwycało, dopóki zdawało mu się, że pomoże w „stotalizowaniu" interesów grupy z dobrem państwa. Zapomina, że już wszyscy poznali się na grze „Słowa", gdy, znowu w obronie stanu posiadania swych mocodawców, usiłowało ekscytować władze wojskowe przeciwko okólnikowi o nabywaniu przez żołnierzy ziemi z reformy rolnej.

Żadnego wrażenia nie wywarła na „Słowie" śmieszność sytuacji , kiedy dokuczając regimowi, organizowało akcję przeciwko wyborowi miejsca pochowania nieszczęsnego Stanisława Augusta, aby w parę miesięcy potem przyklasnąć pornografii swego współpracownika, wymierzonej właśnie przeciwko pamięci tego Króla.

A patronowanie incydentom sejmowym w chwili, gdy kierownictwo Państwa wymagało paru dni spokojnej pracy. Wszystko to trzeba „Słowu" wypomnieć, z całą zresztą awersją do tej koniecznej operacji, aby wytępić ostatnie cienie przejaśniającej się politycznej atmosfery, zlokalizować rozwój bakterii, wytwarzanych przez gnilny proces resztek zbankrutowanych koncepcyj i uprzystępnić „Słowu" zrozumienie, że w artykule naczelnym z dn. 19 maja r. b. osiągnęło rekord demagogii.

W artykule tym wyładowało „Słowo" całą swą pasję na Obozie Zjednoczenia Narodowego.

(Dokończenie na str. 2-ej).

O SAMODZIELNOŚĆ POLSKIEJ MYŚLI POLITYCZNEJ

Jeżeli jest słuszna formuła, że „bogowie sprzyjają odważnym" czy „audacis iuvat fortuna" to znajduje ona swe potwierdzenie także na przykładzie Polski.

Rzeczywiście — odwaga i męstwo, jakimi się szczyci nasz naród i jakie po tragicznym załamaniu rozbiorowym odżyły z podwójną mocą, uzupełniana jest dużą dozą „szczęścia" jakie niewątpliwie nam sprzyja. Pomińmy tu spór historiozoficzno-metodologiczny czy „szczęście" względnie „pech" może w ogóle istnieć w historii — spór ten sprowadziłby się do głośnego sporu roli ludzi i warunków, względnie optymizmu i pesymizmu w historii, na które to tematy wiele interesujących rzeczy już powiedziano. Ale rozważając sprawę tak poprostu, na tle popularnych przykładów musimy stwierdzić rzeczywiście, że obok wyjątkowo niesprzyjających warunków geopolitycznych, warunków, które nadają się do snucia najczarniejszych perspektyw, dopomaga niejednokrotnie naszym wysiłkom to **„boskie szczęście"**, które sprzyja odważnym.

Sama walka zbrojna o niepodległość i realizacja tej niepodległości, obok nieprzebranych wartości męstwa i rozumu politycznego, zbiegła się z niezwykle szczęśliwym układem ostatecznych stosunków. Nie ma chyba w dziejach innego przykładu tego rodzaju, aby naród rozdzielony między dwa bloki sił, które runęły na siebie, powstał wolny i niepodległy, a obok systemy polityczne, które się starły, padły skruszone.

Dziś chcemy mówić o innym przykładzie naszego szczęścia historycznego. Ma ono już znaczenie wewnętrzno - polityczne, ale niezmiernie ważne dla naszej wewnętrznej siły i spoistości.

Chodzi nam mianowicie o to, że wszystkie błędne i fałszywe doktryny jakie usiłowały w Polsce zatryumfować, łudząc nas mirażem utopii, dochodziły do głosu i wykazywały swą kompletną nieżyciowość wszędzie indziej, ale nie u nas. Polskę nie stać na eksperymenty powiedział kiedyś Józef Piłsudski. I rzeczywiście wszystkie eksperymenty, do jakich u nas dążono, wypróbowane zostały zawsze na cudzej skórze, przyczem płacono za nie olbrzymiemi ofiarami krwi a nieraz i niepodległości. Wszystkie błędne koncepcje, wszystkie fałszywe teorie, jakie walczyły u nas o tryumf i zwycięstwo, zgrywały się i kompromitowały gdzie indziej, bogacąc nas tylko w doświadczenia.

A koncepcji tych było wiele, specjalnie wiele w początku naszego stulecia. Wiek XIX, obok swych wszystkich nie zaprzeczonych błędów, nauczył ludzkość patrzeć w przyszłość, wierzyć w możliwość zmian, przepoił ludzkość duchem kreacjonistycznych ambicji. Na tym tle narodził się bogaty urodzaj doktryn, które z dziedziny teorii przeszły skolei do walki o ich urzeczywistnienie.

Komunizm — czy jak kto woli — czysty socjalizm był pierwszy taką właśnie atrakcyjną

(Dokończenie na str. 2-ej).

TREŚĆ NUMERU: Na nowej wysłudze — O samodzielność polskiej myśli politycznej. — Z powodu zajść krakowskich. — Wojna propagandowa. — Caveant consules! — Gospodarcze czynniki w akcji hitlerowskiej. — Za czasów gdy gdańszczanie miłowali wolność. — Repertuar gdański. — Głosy i odgłosy.

O samodzielność Polskiej myśli politycznej

(Dokończenie ze str. 1-ej).

ideą, której i w Polsce nie brakło zwolenników. Aczkolwiek kruszył już żelazne podstawy dialektyki Marksa zarówno rewizjonizm typu Bernsteina i tylu innych, jak i przenikające w szeregi socjalistyczne idee narodowe, wprawdzie socjalizm patriotyczny jaki reprezentowali Jaures we Francji, Bebel w Niemczech, a Limanowski czy Daszyński w Polsce zwyciężał kosmopolityzm Liebknechta i Róży Luksemburg, lecz po zwycięstwie Lenina w Rosji komunizm znowu nabrał rumieńców. Nie brak było i w Polsce — nie tylko, jak dziś, płatnych agitatorów Kominternu — lecz szczerych, ideowych fanatyków, którzy gotowi byli zginąć za ukochane ideały. I oto uleczył ich wszystkich, nie żaden naukowy wywód godzący w materializm dziejowy, nie żadne rozprawy i rozstrząsania, ale okrutny realizm tego eksperymentu, który został zrealizowany w Rosji, a przyniósł tragedię potwornie paradoksalnych niekonsekwencji. Życiowy przykład najbliższego sąsiada uleczył Polskę na zawsze z niebezpieczeństwa komunistycznego.

Drugim fetyszem był socjalizm, umiarkowany, antykomunistyczny, reformistyczny, parlamentarny. I znowu nie brak było u nas wiary w II-ą Międzynarodówkę, nie brak było szczerych patriotów, dobrych obywateli, a nawet wypróbowanych w bojach żołnierzy, którzy na zasadach tego socjalizmu chcieli budować przyszłość Polski. I znowu wszystkie błędy ukryte w samym założeniu tej koncepcji zemściły się nie na nas, ale doszły do głosu gdzieindziej i gdzieindziej wykazały swą słabość. Fatalne skutki rządów niemieckiej socjal - demokracji, które wykazały zupełną jałowość tej ideologii i niezdolność do twórczych przeobrażeń, a zupełne załamanie się ruchu socjalistycznego w Austrii i szereg innych przykładów zupełnie nie zachęca do takich dążeń w Polsce. Sądzić należy, że sam Niedziałkowski z Czapińskim, gdy rozmawiają w cztery oczy, nie entuzjazmują się zbytnio II-gą Międzynarodówką i nie wierzą w jej „wyśnione" zwycięstwo. Polska Partia Socjalistyczna, bogata w tradycje niepodległościowe, wyraźnie orientuje się ostatnio dośrodkowo, nauczywszy się dużo na cudzych przykładach.

System parlamentarny, również wykwit doktryny minionej epoki, to ten z fetyszów, który przez pewien czas zaciążył bezpośrednio i na nas. Energiczna likwidacja tego systemu przez Piłsudskiego nastąpiła stosunkowo tak szybko, że nie ujawnił on naocznie całego swego bezsensu. Znaleźli się też liczni apologeci, którzy nie mogli przebaczyć Piłsudskiemu wprowadzenia rządów autorytatywnych. Ale to wszystko, co mogliśmy później obserwować we Francji — nieskończony ciąg kryzysów gabinetowych i rozgrywek mafii parlamentarnych od których trzęsła się cała Francja — to wszystko wyleczyło, a przynajmniej powinno wyleczyć polskich entuzjastów układu partyjno - parlamentarnego.

Totalizm w interpretacji faszystowskiej i hitlerowskiej, totalizm, oparty o mistycyzmy, gdzie obok realnie i nowocześnie przeprowadzonych reform stosuje się ogłupiającą propagandę religijnego fanatyzmu, gdzie gesty i dekoracje nabierająją zasadniczego znaczenia, taki totalizm w najwidoczniejszy sposób zabrnął dziś w ślepą uliczkę. Niewspółmierność między maksymalizmem haseł a realizmem rzeczywistości doprowadzi do nieuchronnego rozpadnięcia się tych systemów. I znowu gorączka tych mistyczno - faszystowskich masówek i mania „wodzów", która przeszła przez cały świat, u nas była wyjątkowo bezbolesna. To co zemści się na miarę dziejową na osławionej „osi", co w Rumunii było krwawą tragedią „Żelaznej Gwardii", w Belgii wielkim wstrząsem politycznym rexistów, to samo w Polsce zakończyło się humorystyczną imprezą pp. Piaseckich i Rutkowskich.

Wreszcie ostatni przykład Czechosłowacji wykazał kompletną błędność tych koncepcji międzynarodowych, które również były w Polsce silne. Państwo, oparte o gwarancje i umowy, czujące się jedynie fragmentem jakiegoś układu a nie samoistnym i jedynym bytem państwowym, rozpadło się w gruzy na przestrogę polskich „polityków" z Frontu Morges.

Tak oto — jak już wspomnieliśmy na wstępie — wszystkie błędy polskiej myśli politycznie ukazują się wyraziście kosztem innych organizmów państwowych. Ale stwierdzenie takie nie może nas rozgrzeszać z wytrwałej pracy nad samodzielnym zwalczaniem wszystkich chwastów myśli polskiej. Obok przysłowiowego „łuta szczęścia" potrzebny jest i dorobek **własnego** rozumu politycznego. Im bardziej, im wyraźniej bankrutują błędne teorie, tym silniej dążyć musimy do tworzenia pozytywnych wartości polskich koncepcji politycznych. Bo polityka — jak wszystko na świecie — nie znosi próżni.

„Zwrot" był łaskaw zwrócić nam uwagę na rzeczywiście dużą ilość błędów korektorskich, zawartych w artykule p. t. „Autonomia profesorów".

Dziękując za powyższą przysługę koleżeńską, oczekujemy dyskusji merytorycznej, której zapowiedź chcemy widzieć w tytule notatki „Reformatorzy uniwersytetów".

Na nowej wysłudze

(Dokończenie ze str. 1-ej).

Nie zamierzamy wyręczać Obozu w odpowiedzi, uważamy że radzi sobie sam i z tą napaścią również sobie poradzi; nie można by nawet brać Obozowi za złe, gdyby ją pominął milczeniem. Zajmujemy się owym artykułem nie jako atakiem na Obóz, lecz jako objawem upadku kultury politycznej, której poziom w Polsce jest głównym zainteresowaniem naszego pisma.

Pozostawiamy poczuciu humoru „Słowa" osądzenie czym jest wypisywanie w nagłówku dziennika sloganu, że „walka o samorząd we Lwowie i Wilnie to walka polityczna", a poniżej w artykule wstępnym deklarowanie, że „do wyborów samorządowych oczywiście powinno się iść pod hasłami apolitycznymi"...

Możemy tylko załamać ręce nad zatraceniem wszelkiego zmysłu politycznego, gdy w obecnej sytuacji „Słowo" nie potrafi się zdobyć na nic innego, jak na stwierdzenie, że naczelnym hasłem chwili dzisiejszej jest walka z elementem żydowskim. I to wszystko jedynie dla gierki taktyczno - wyborczej i w czasie, gdy nawet sztandarowi nacjonaliści, zastrzegając zachowanie wierności swym zasadom, zdobywają się na położenie granic swemu nacjonalizmowi tam, gdzie zaczyna się dobro Państwa.

Doszczętnym natomiast pogromem wszelkiej kultury politycznej jest chowanie się „Słowa" za zasłonę postawy społeczeństwa polskiego wobec zagadnień obronnych, aby stamtąd, w nienotowany dotychczas sposób, uderzać w fundamenty budowy, na której czynniki, stojące obecnie w ogniu najcięższej próby, oparły swe dzieło spajania państwowości polskiej.

Aby tylko przez złudzenie sukcesu — na zakamarkach istotnych problemów Polski walczącej — uzyskać iluzję przedłużenia swego bytu politycznego, „Słowo" nie cofa się przed żadną insynuacją i podejmuje się kampanii, do której nowy jego endecki protektor wstydziłby się używać swych organów prasowych.

„Słowo" wytrzyma już wszystko, bo dało dowód wielkiej elastyczności, znalazłszy się pod protektoratem partii, o której pisało dn. 20.IV 1934 r.:

„Jesteśmy, byliśmy, będziemy wrogami endecji. Nikt tak jak my nie zwalcza programu Dmowskiego, z jego odwrotem od Kresów, przekreśleniem ideologii jagiellońskiej i mocarstwowych widoków, z jego wprzęganiem Polski w rydwan Rosji, nienawiścią do Ukraińców".

...Dnia 9.IV.1934 pisał ów dziennik:

„Przez dłuższy czas brakowało endecji piewcy jej zawiedzionych nadziei. Nie było człowieka, który by wziął na siebie niewdzięczne zadanie reprezentowania tego środowiska, jego tęsknot i złości".

Ostatecznie jednak piewca znalazł się w „Słowie".

Albowiem dla „Słowa" to jest dobre, co służy interesom jego grupy, — gdyby przynajmniej partii, stronnictwa politycznego, spełniającego jakiś konstruktywne funkcje w społeczeństwie, ale przecież to nie sformułowane coś, wieszające się zawsze przy cudzej klamce, nie przedstawia żadnej wartości organizacyjnej i przy powszechnej nawet mobilizacji wszystkich członów konstrukcji polityczno - społecznej nie mogło by od Państwa otrzymać żadnego zadania z tej prostej przyczyny, że nie miało by swego własnego środowiska, w którym by je mogło zrealizować. Faktorzy innych stronnictw, zdolni jedynie do wysługiwania się przygodnym klijentom nie są Państwu potrzebni, a jako ci, którzy swym egoizmem stanowym obniżają poziom polskiego życia politycznego mogą być tylko tępieni.

Z POWODU ZAJŚĆ KRAKOWSKICH

Mniej więcej przed 30-tu laty piszący te słowa był przyjęty do „Zetu" (Związek Młodzieży Polskiej), organizacji młodzieży narodowej, zakonspirowanej, wielostopniowej, działającej na terenie wszystkich skupień młodzieży polskiej, nawet za granicą. „Zet" był filialną organizacją Ligi Narodowej, mającą komisarza z jej ramienia przy swej najwyższej władzy, zwanej centralizacją.

Zasięg wpływów młodzieży narodowej był mniej więcej taki sam, jak obecnie.

W Statucie „Zetu" było wymienione jako zadanie naczelne dążenie do niepodległości.

Mając za sobą już dłuższą pracę w organizacjach podległych „Zetowi" zapragnąłem, wstępując do organizacji kierowniczej, naczelnej, wyjaśnić sobie ten najważniejszy punkt jej programu politycznego. Zadałem więc, przyjmującemu mnie do organizacji, starszemu koledze pytanie, jakie stanowisko zajmują władze naczelne „Zetu" wobec zbrojnych przygotowań i wobec dążeń do podejmowania w pewnych momentach dziejowych zbrojnej walki o niepodległość.

Kolega ów oświadczył mi, że takie samo pytanie postawił kiedyś jednemu z założycieli „Zetu" i otrzymał odpowiedź zupełnie wyczerpującą:

W obecnym układzie sił politycznych w Europie, przy wciągnięciu w sprawę obrony wielkiego przemysłu, przy wykorzystaniu dla niej wszystkich zdobyczy techniki, Naród Polski nie jest w stanie stworzyć jakiejkolwiek siły zdolnej do działania samodzielnego, nawet zdolnej zaważyć w grze olbrzymich potęg państw zaborczych. Niepodległość musimy zdobywać etapami, walką pokojową, stawianiem sprawy polskiej na terenach walk parlamentarnych, wykorzystywaniem sprzeczności interesów i gry sił, a jeżeli chodzi o pracę wewnętrzną przez upowszechnianie i utrwalanie kultury narodowej, słowem przez pracę organiczną. Walka zbrojna i organizowanie fizycznej siły narodu nie leży na linii naszego programu.

Odpowiedź ta wynikała z historiozofii kierunku narodowego, ze stosunku do walk rewolucyjnych w latach 1905 i 1906, a także i ze stosunku do powstań.

Jakkolwiek nie byłem zwolennikiem całej historiozofii szkoły krakowskiej i tym mniej doktryny stronnictwa stańczyków — nie uznawałem teorii zasadniczego trójlojalizmu, to jednak krytyka i ocena teorii powstań była mi znana, uznawałem ją za słuszną.

Nie uznawałem jak i cała ówczesna narodowa demokracja ideologii politycznej pozytywizmu warszawskiego, wyrażającej się w pozytywnym uznaniu braku niepodległości narodowej, to jednak pozostawałem pod wpływem teorii społeczno - ekonomicznych ówczesnych demokracyj zachodnich.

Na tych teoriach wyrósł nie tylko program społeczny i gospodarczy narodowej demokracji, ale także jej program polityczny.

Cały wiek XIX był w zachodniej Europie okresem walki z państwem.

Walka z państwem prowadzona była w imię wolności jednostki, wolności grup społecznych, wolności zrzeszeń gospodarczych, wolności handlu, słowem wszelkich wolności, które państwo ograniczało dla realizacji swego programu politycznego.

Demokracja parlamentarna wytworzyła specjalny stosunek do siły zbrojnej w każdym państwie.

Dominantą ideową wieku XIX była celowość gospodarcza, podniesiona do godności nadrzędnego ideału. Zgodnie z tą teorią armia była siłą nieproduktywną, była malum necessarium. Necessarium ze względu na możliwą konieczność obrony granic, a malum, bo była ostoją siły państwa.

Nie tylko więc historiozofia szkoły krakowskiej, czy pozytywizmu, streszczająca się w ujemnej ocenie powstań, wywierała wpływ na ideologię polityczną Narodowej Demokracji, ale także pozytywne dążenia i pozytywne programy demokracji parlamentarnych kształtowały zasady polityczne narodowej demokracji i stwarzały jej polityczną fizjonomię.

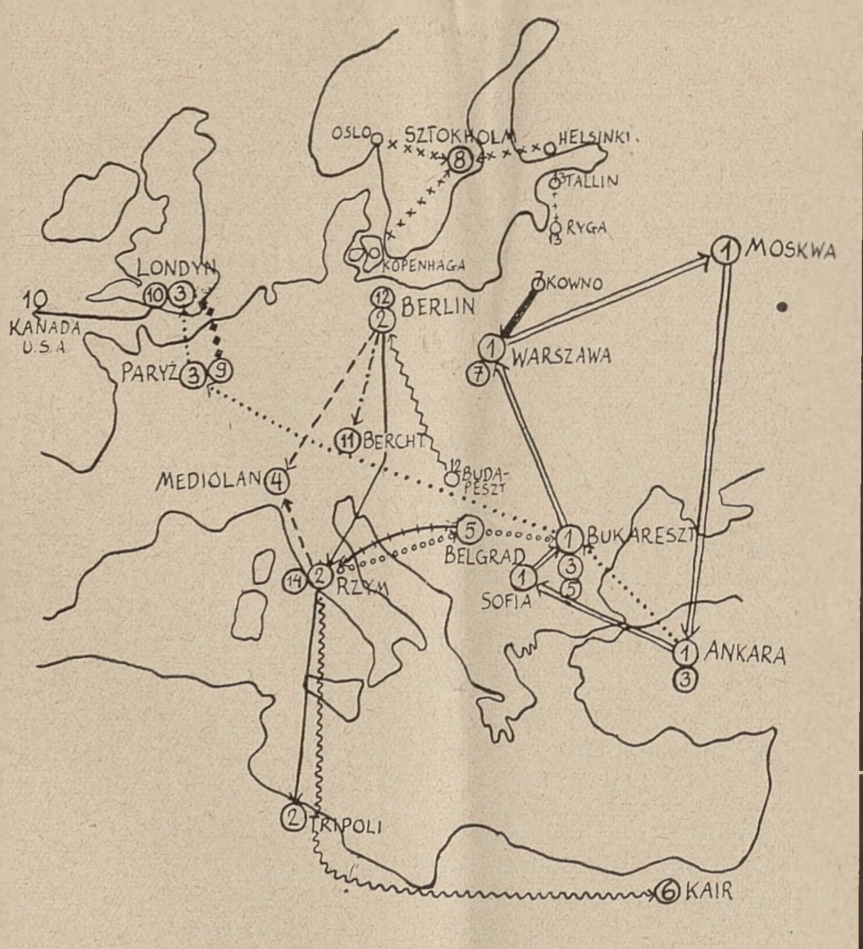
Cała Europa przywiązywała wówczas nadmierną wagę do walk społecznych, walk parlamentarnych i wszelkiego rodzaju gry sił społecznych.

Narodowa demokracja była pod urokiem tego stanu i swój realny program polityczny tworzyła pod jego wpływem i pod wpływem ideologii zachodnich demokracji.

— Kiedy dziś wczytujemy się w pisma i dokumenty z tych czasów, kiedy rozważamy w perspektywie dnia dzisiejszego istniejące wówczas przesłanki polityczne wszelkich programów, stajemy wobec przedziwnego fenomenu, jakim była osoba i idea Józefa Piłsudskiego. Był to jedyny w owym czasie w Polsce człowiek, który z całym przekonaniem i z całą wiarą głosił hasło, że o losach narodu stanowi wojna, o losie wojny stanowi siła fizyczna i siła moralna narodu, że naród nie posiadający funkcji obronnej jest narodem okaleczonym. Jedyny człowiek wśród działaczy politycznych w Polsce, który nie będąc zawodowym wojskowym, śledził przebieg każdej wojny, rozgrywającej się w owym czasie w świecie, jedyny człowiek, który przeciwstawiał grze politycznej fizyczną siłę i zdolność bojową narodu; który przewidywał, że ówczesna równowaga europejska, mająca nawet dość mocne podstawy, może się zachwiać, a wojna wprowadzi w grę nowe siły i zakwestionuje te, które całe społeczeństwo polskie przywykło uważać za niewzruszone. Przed wybuchem wielkiej wojny pisał: „jedynie miecz waży dziś coś na szali losu narodu. Naród, który chciałby przymknąć oczy na tę rzeczywistość, przekreśliłby bezpowrotnie swą przyszłość".

Piłsudski badał również przebieg powstań, ale patrzył na ich przebieg oczyma żołnierza, a raczej oczyma wodza. Z tych badań powstała inna zupełnie historiozofia. Historiozofia, która była podstawą kategorycznego imperatywu tworzenia siły zbrojnej. Tworzenia w sposób jak najbardziej nowoczesny. Do tego celu prowadzić miało nie organizowanie odruchów ani tradycje pospolitego ruszenia, a tworzenie formacji wojskowych.

PODRÓŻE DYPLOMATYCZNE W EUROPIE W CZASIE 1 — 23 MAJA B. R.



1. Kom. Potiomkin *(Moskwa — Ankara — Sofia — Bukareszt — Warszawa).*
2. Gen. Brauchitsch *(Berlin — Rzym — Libia)* — min. Ciano *(Rzym — Berlin).*
3. Gen. Weygand *(Ankara — Bukareszt — Paryż — Londyn).*
4. Min. Ribbentrop i min. Ciano *(Berlin — Mediolan, Rzym — Mediolan).*
5. Min. Gafencu *(Rzym — Belgrad — Bukareszt).*
6. Gen. Balbo *(Rzym — Libia —Kair).*
7. Gen. Rasztikis *(Kowno — Warszawa).*
8. Konferencja państw skandynawskich *(Sztokholm).*
9. Przedstawiciele wojskowości angielskiej w Paryżu.
10. Król Jerzy VI *(Londyn — Kanada, U. S. A.).*
11. Msgr. Orsigno, nuncjusz papieski *(Berlin — Berchtesgaden).*
12. Prem. Teleky i min. Csaky *(Budapeszt — Berlin).*
13. Min. Munters *(Ryga — Tallin).*
14. Reg. Paweł i min. Markowic *(Białogród — Rzym).*

W zamieszczonym w 3-cim tomie pism Marszałka Piłsudskiego wywiadzie z Józefem Hłaską bardzo wyraźnie występuje różnica stanowiska Piłsudskiego i stanowiska ówczesnego kierunku narodowego.

„Wystąpimy jako siła samodzielna, która przy likwidowaniu wojny, w czasie, kiedy strony wojujące będą znużone i wyczerpane, zaważyć będzie mogła na szali" — brzmi to nie tylko jako program, ale i jak proroctwo. Do tego rodzaju proroctwa zdolni są politycy nie tylko o bystrym wzroku, ale także o niezwykle gorącym sercu, nastawieni na jeden wielki cel i czerpiący z siebie siłę do jego realizacji.

Zacytujmy parę słów odpowiedzi Hłaski:

„Ludzie zajmujący się polityką w Królestwie wojny bynajmniej nie pragną, przewidując, że może ona wydać jedynie szkodliwe wyniki, nowe rozćwiartowanie ziem polskich, bynajmniej dla sprawy narodowej nie korzystne. Ogół zaś w Królestwie daleko bardziej zajęty jest sprawą żydowską niż wojną".

*

— Józef Piłsudski wszedł w wojnę ze swoim programem i ze swoją wiarą.

Wyruszając z zastępami strzeleckimi na wojnę, jako sprzymierzeniec mocarstw centralnych, wszedł do Polski jako polityk przez Magdeburg. Jako żołnierz i wódz przyniósł jej sławę wojenną, legendę wodza i pieśń żołnierską.

*

— Piłsudski był od początku swej działalności mężem stanu. Tłumaczył zawsze w czasie wojny swoim żołnierzom, że ich wielkim sieroctwem jest brak rządu narodowego, któremu powinni podlegać.

Podejmując w Polsce Niepodległej wysiłki przy tworzeniu się władzy państwowej, jako naczelnej funkcji życia narodowego, zetknął się po raz wtóry z całym arsenałem przestarzałych ideologii, przestarzałych programów politycznych.

Nie było innej troski pierwszych sejmów Rzeczypospolitej, jak lęk przed silnym rządem i lęk przed uniezależnieniem armi od wszechwładzy parlamentu.

Pozostanie to niezrozumiałym paradoksem dla następnych pokoleń, że w czasie wielkich zmagań, po drugiej stronie bariery znalazł się w Polsce ramię przy ramieniu z najbardziej skrajnymi grupami politycznymi t. zw. obóz narodowy.

Patrząc na to wszystko widzimy, że jako polityczna organizacja narodowa demokracja zastygła w swoim rozwoju w 1908 roku. Ani wielka wojna, ani niebezpieczne położenie nowego państwa, znajdującego się na rozdrożu w Europie, nie zdołały wybić z głowy starych ideałów demokracji parlamentarnej.

Szczególny jest ten nacjonalizm Narodowej Demokracji. Już przed wielką wojną naczelnym hasłem każdego nacjonalizmu — z wyjątkiem Nar. Demokracji — było uznanie za najwyższą funkcję życia narodowego jego funkcji obronnej. Nacjonalizm to adoracja, a co najmniej poszanowanie siły zbrojnej.

*

— Podobno ideologia nowych generacji młodzieży narodowej pozostaje pod silnym wpływem nowych idei, powstałych po wojnie. Niezrozumiałym jest istnienie tego muru między wielką Osobą Twórcy armii polskiej, a młodą generacją, która przestała już hołdować ideałom demokracji parlamentarnej.

*

— Nie odegrał „Zet" ani zorganizowana młodzież narodowa w czasie Wielkiej Wojny wyraźnej, własnej roli. Program „Zetu", jako program narodowy, był niepełny. Było w nim mędrkowanie w stosunku do najważniejszej sprawy, która w każdym programie narodowym może być tylko tak postawiona, jak ją wówczas, przed wojną, stawiał Józef Piłsudski.

Ci, którzy z nim poszli, przeżyli wielką epopeję wojenną. Mieli piękną młodość, byli czynnikiem odradzającym polskie tradycje żołnierskie, odradzającym legendę i cześć dla wodza, i mimo, że bardzo mało z nich przeszło szkołę polityczną ruchu narodowego, mają oni większe prawo reprezentować polski nacjonalizm, niż t. zw. obecny obóz narodowy.

*

— Wbrew różnym teoriom, młodzież sama nie tworzy własnej ideologii. Ideologię, kierownictwo duchowe dają zawsze młodzieży działacze starsi.

Jeżeli więc pewne grupy młodzieży narodowej w Krakowie uważały za możliwe usunąć z lokali stowarzyszeń akademickich portret Wielkiego Marszałka — nie wynikało to z ich przemyśleń, z ideologii przez nie stworzonej, a zostało im narzucone przez ich kierowników, którzy nie mogą pozbyć się swych przesądów i fałszywych nastawień politycznych, a co gorsze, nie chcą pogodzić się z myślą, że w czasie Wielkiej Wojny i w ciągu tych 20-tu lat Niepodległej Rzeczypospolitej ktoś, kto nie był namaszczony ich uznaniem, stał się politycznym wodzem Narodu i dał nowemu Państwu Polskiemu ustrój i siłę.

Oni tworząc misterną plotkę lub wręcz zbrodnicze oszczerstwo, stworzyli między dużą częścią młodego pokolenia, a Wielkim Wodzem dymną zasłonę.

Młodzież błądzi — starsi wiedzą lub wiedzieć powinni kim był Józef Piłsudski. Tu nie ma nieświadomości — jest wyraźna zła wola.

M. Browiński.

Wojna propagandowa

Zastanawiając się w pierwszej części naszych rozważań („Zaczyn" Nr 20 (121) nad propagandą hitlerowską na podstawie tekstów tajnych dokumentów Ministerstwa Propagandy III Rzeszy, opublikowanych przez Le Petit Parisien, braliśmy przede wszystkim pod uwagę momenty czysto polityczne tej propagandy, aktualizując je stosownie do ostatnich wydarzeń.. Jak z kolei wygląda techniczne rozwiązanie samej metody i roboty propagandowej, jakich, w jakiej formie i stopniu używa do tego celu komórek?

Propaganda Trzeciej Rzeszy, stanowiąca niewątpliwie podstawę w formowaniu stosunków politycznych z zagranicą, uwzględniła od pierwszej chwili swej działalności to wszystko, czym tylko technika współczesna może służyć. Idą tu więc w pierwszym rzędzie: radio, służba radiotelegraficzna, prasa, kino, a dziś — z biegiem postępu i dalszych udoskonaleń — również i telewizja.

Propagandzie radiowej na całym świecie dajemy dziś częste miano wojny w eterze. Podkreślamy odrazu, iż do tej walki Niemcy przystąpiły jako jedno z pierwszych państw europejskich, uczyniły zaś to z dużym nakładem kosztów, wysiłków i pomysłowości. Propaganda radiowa idzie tu w dwóch kierunkach: jawnie, poprzez przede wszystkim rozgłośnie niemieckie, i ukrycie — drogą radiostacji ukrytych, działających wśród państw obcych.

W propagandzie tego rodzaju Niemcy dysponują dwoma atutami, którym nie dorównuje żadne z państw europejskich: największą liczbą rozgłośni na falach długich i średnich (dziś aż 24) oraz rozpowszechnieniem oraz popularnością języka niemieckiego w Europie.

Do czego ma służyć radio o tym mówi nam wyraźnie tekst tajnych instrukcyj, przesłanych przez Ministerstwo Propagandy niemieckim placówkom zagranicznym we wrześniu 1933 roku:

„Częścią składową programu propagandy niemieckiej za granicą jest zorganizowanie we wszystkich większych centrach, które tego jeszcze nie mają „niemieckiej godziny radia" (sogenannte deutsche Rundfunkstunde)... Jasne jest, że owa godzina będzie służyć szczególnie propagandzie polityki zagranicznej. Pomimo wszystko, należy postępować w ostrożnej formie ,ażeby nie przekroczyć założeń prawnych danego kraju (damit dabei nicht gegen landesgesetzliche Bestimmungen werstossen wird)."

Oficjalni przedstawiciele III Rzeszy zagranicą dysponują odpowiednim materiałem, nadsyłanym z centrali w formie pogadanek, sztuk teatralnych, niewydanych diet literatury, płyt etc. Podstawowym zadaniem owych „godzin niemieckich" jest uwzględnienie wszystkich słuchaczów t. zn. nie tylko jedynie i wyłącznie niemieckich. Aby bardziej jeszcze ukryć istotne źródło pochodzenia tego rodzaju propagandy, należy się posługiwać pogadankami w języku danego kraju, muzyką i śpiewem, przystosowanymi do gustu i własności uwzględnionego narodu itp.

W robocie na tym polu dla Niemiec hitlerowskich nie gra najmniejszej roli nastawienie filo - niemieckie osób przez które dociera się do radia. W instrukcjach swoich przeznaczonych dla Ameryk p. Goebbels wymienia np. nazwisko niejakiego Jankielewicza ,właściciela grupy radiostacji w Argentynie, a — jak mówi wyraźnie odpowiedni tekst — żyda ze wschodu, który myśli jednak o jednej tylko rzeczy: poprawie handlowej swoich interesów (der genannte Herr Jankielewicz ist beispielsweise ein Ostjude, dem es bei seiner Verbindung lediglich auf eine bessere geschaeftliche Ausnuetzung seiner Radiobetribe ankommt). Mało tego. P. Goebbels zaleca oficjalnie niemieckim ekonomistom zagranicą posługiwanie się tego rodzaju radiostacjami (die deutschen Geschaeftsleute im Ausland dazu angehalten werden, ihre Radiopropaganda Vorzugsweise ueber derartige Sender zu leiten).

To się nazywa antysemityzm, walka o czystość rasy, to są zasady, którym hołduje „twórca" nowej rasy germańskiej, Rosenberg. Prawdziwy „Mit XX-go wieku"...

Niemniejszą uwagę zwrócono również na film. Już w pierwszym okresie dojścia do władzy hitleryzmu parto za wszelką cenę do tego, aby zagraniczne kina przyjęły — całkiem bezpłatnie zresztą — do wyświetlania niemieckie filmy dokumentacyjne. Dla osiągnięcia tego Mini-

sterstwo Propagandy zaleca swoim placówkom zagranicznym nawet czasowo wynajmowanie sal kinowych, gdyby inną drogą nie udało się zrealizować powyższych zamierzeń. Tematem tych filmów, dla tym większego upozorowania ich niewinności, są zagadnienia kulturalne względnie turystyczne. Propaganda niemiecka kładzie w tym wypadku główny nacisk na filmy krótko i średniometrażowe, które tym łatwiej dają się „wtrącić” do ogólnego programu.

Zdaje się, że już w najbliższym czasie będziemy świadkami wzmożonej walki propagandowej na srebrnym ekranie. Do generalnej ofenzywy przystąpiło ostatnio Hollywood, które nakręca kilka filmów o tendencjach wybitnie antyhitlerowskich z „Dyktatorem”, w pomyśle, reżyserii i wykonaniu Chaplina, na czele.

Propagandzie kulturalnej i turystycznej powierzono również specjalną misję do spełnienia. Propaganda ta — jak głoszą tajne instrukcje — winna jest służyć silniej, niż dotąd, celom politycznym (dieselbe wird in Zukunft viel mehr als bisher auch politischen Zwecken dienstbar zu machen sein).

Propaganda turystyczna i kulturalna ma być wykonana każdorazowo w ten sposób, aby każda publikacja stała na usługach interesów politycznych Niemiec i zamiarów rządu Rzeszy w zagadnieniach polityki zagranicznej. Jako przykład, nas bezpośrednio obchodzący, może służyć następujący urywek z „ściśle poufnego” dokumentu:

„W sposób analogiczny (uprzednio mowa jest o Nadrenii) będzie się postępować dla wschodu Niemiec, wspominając ujarzmianie terytorium niemieckiego i ludności niemieckiej w Polsce” (für den deutschen Osten gilt das gleiche in entsprechender Anwendung von Hinweisen auf die Knechtung deuschen Gebietes und deutscher Bevoelkerung in Polen).

Ten urywek wystarczy za wszystkie, aby głośno zapytać, gdzie jest i co właściwie robi nasza polska propaganda, czy wypuściła choć jeden film, jedną pogadankę za granicę w tym okresie, aby zadokumentować ucisk i ujarzmianie (die Knechtung, panie Goebbels) polskiej ludności, zamieszkałej na polskim terytorium w dzisiejszych, ale nie wczorajszych i napewno nie jutrzejszych granicach Niemiec? Bądźmy sprawiedliwi. Nasze radio ruszyło nieco ten temat w audycjach zagranicznych, ale znając dobrze metody przeciwnika tym samym trzeba, musi się odpłacać. A tymczasem zagranica dowiaduje się np. o Polakach w Niemczech dzięki korespondencjom specjalnych wysłanników wielkich dzienników angielskich czy francuskich, a przedtem jeszcze dowiedziała się — w jakże krzywym zwierciadle zresztą — dzięki ukrytej kreciej hitlerowskiej robocie propagandowej. Czy przygotowywana tą drogą *przez lata* może owa publiczność, owa opinia Zachodu uwierzyć *z dnia na dzień*, iż w Niemczech żyje dziś z górą 1,5 mil. Polaków? Bądźmy tedy nieraz dla tej zagranicy wyrozumiali, a przyjrzyjmy się uważnie „dolce far niente” naszej propagandy. Ale „dolce far niente” zrodziło Południe i niech tam już pozostanie...

Prasową propagandę hitlerowską zostawiliśmy na sam koniec. Nie trzeba jej poświęcać dużo miejsca, gdyż jest ona znana zbyt dobrze wszystkim. Jej kłamliwe i fałszywe metody nikogo już nie dziwią, kto widzi w tej propagandzie i w jej idei nic więcej ponad osaczone zewsząd zwierzę, miotające się w bezsilnej wściekłości. Ale powtarzamy — nie o nas chodzi, bo my tę robotę znamy na pamięć od równych 20 lat.

Poza nami jest jednak jeszcze opinia całego świata, która możeby nieraz rada była posłuchać głosu z nad Wisły w myśl: auditur et altera pars. Jakżeby ten głos się przydał dziś nie tylko nam, ale i całemu światu. W nowej sytuacji, jaką przeżywamy na wszystkich polach, trwa bezustanna walka propagand ideologicznych, politycznych, kulturalnych, społecznych. Z walki tej wycofaliśmy się dobrowolnie, a przecież w walce odnosi się prawdziwe zwycięstwo. Na tę propagandę dziś nie wolno żałować ani sum, ani wysiłków. Na miliony musi się odpowiedzieć milionami, na pomysły — pomysłami, na bezwzględność — bezwzględnością. Propagandę, godną Wielkiej, Mocarstwowej Polski musi się wreszcie zacząć w takim zakresie i takimi środkami jakie mamy do dyspozycji. Mamy zaś takie same dokładnie jak i inni.

Tempora mutantur, sed — propaganda Magnae Poloniae facet...

A. Pawlikiewicz.

CAVEANT CONSULES!

UNIWERSYTECKIE ZGRZYTY.

Jest w Polsce partia i zależne od niej grupy młodzieżowe na uniwersytetach, która od lat, a po dziś dzień spełniała nieomal systematycznie jedną rolę, rolę wywoływacza zgrzytów politycznych i to właśnie w momentach, właśnie przy sprawach, około których życie narodu polskiego umiało się już sharmonizować.

Ten narodowo - demokratyczny, a bezustannie odżywający w naszym życiu politycznym, „zgrzyt żelaza po szkle” stał się dla polskiej umysłowości niemal zjawiskiem stałym, a przez ogół jest odczuwany, jako objaw ujemny, a nawet bolesny, bez względu na to, jakiego rodzaju pseudo-narodowe zakłamanie czy frazes wyczyny tego rodzaju próbuje pokrywać i usprawiedliwiać. Nie chcemy sięgać w daleką przeszłość, gdy z lat jeszcze tak niedawnych zostaje w pamięci wszystkich ten „zgrzyt żelaza po szkle”, jakim był artykuł „Gazety Warszawskiej” w chwili zgonu największego człowieka Polski — Józefa Piłsudskiego. Zgrzyt ten wywołał tak niepohamowaną i bezwzględną burzę oburzenia całego narodu, że herold prasowy pseudo - narodowego krzykactwa musiał zniknąć z powierzchni życia polskiego, by w przekostjumowanej formie wrócić do swej dawnej pracy „mącenia narodowej kadzi”. Podobnie, w ostatnich miesiącach takim powszechnym i bezapelacyjnym, przez wszystkich potępionym zgrzytem, był barbarzyński napad endeckiej bojówki studenckiej na naukowy odczyt polskich ludowców. Ostatnim zaś wypadkiem z zakresu tych bezustannie odżywających zgrzytowych objawów — jest głośna sprawa krakowska usunięcia z lokalu towarzystwa akademickiego portretu Józefa Piłsudskiego.

W tej pracy mącenia narodowej kadzi takimi zgrzytami żelaza po szkle jest Narodowa Demokracja objawem niepoprawnym i przynajmniej na razie nieuleczalną wadą polskiego życia politycznego. Charakterystyczny jednak dla Narodowej Demokracji brak wyczucia polskiej narodowej masy wywołuje przy tym objaw drugi. Ukoływszy bowiem czujność polskiego myślenia wylewami górnolotnych, a wypranych z wszelkiej konstruktywnej wartości frazesów, raz za razem kierownictwo Narodowej Demokracji i przez nie inspirowana część młodzieży uniwesyteckiej dopuszczają się właśnie w momentach najmniej spodziewanych karygodnych wybryków, które w potępieniu skupiają opinię narodu polskiego. Wobec takich sytuacyj kierownictwo partyjne ucieka się więc stale i bez najmniejszego wahania do najprostszego wybiegu, tj. wyparcia się, kłamstwa lub co więcej — potępienia kroku czy postępku, który był najistotniejszym przejawem nastrojów, nurtujących właśnie w kierownictwie tejże Narodowej Demokracji i w jej młodzieżowych ekspozyturach.

Z takim faktem, pełnego oburzenia, potępienia swych własnych wyczynów przez Narodowo - Demokrację spotyka się polska opinia we wszystkich tych wypadkach wspomnianych zgrzytów. Raz będzie to przemalowanie szyldu po kompromitacji, a kiedy indziej, czy dla odmiany , — jak przy lwowskich wypadkach uniwersyteckich — list leadera tejże endecji prof. St. Głąbińskiego, nietylko potępiający wybryki młodzieży endeckiej, ale nawet insynuujący działanie jakichś podziemnych sił na szkodę tejże Narodowej Demokracji. Oczywiście, gdy tylko głosy wstrętu i oburzenia z powodu tego lwowskiego „zgrzytu” osłabły, znajdziemy bezceremonialnie tychże samych przedstawicieli Narodowej Demokracji już w charakterze obrońców i aprobantów tego właśnie kroku, którego się z takim oburzeniem poprzednio wyparli.

Podobnie rzecz miała się w Krakowie. Pewni reprezentanci endeckiej młodzieży dopuścili się niewątpliwie aktu obrazy pamięci największego bohatera narodu polskiego. Rektor, w miejsce badania sprawy, konsultuje tylko swoich adlatusów destruktywnego partyjnictwa, poczem całą powagę i prestiż swego rektorskiego stanowiska rzuca na szalę zaprzeczenia faktu i osłony najzwyklejszego kłamstwa. Mógł rektor krakowski po licznych doświadczeniach zgóry wiedzieć, że ten rodzaj informacji, których mu udzielono, napewno tak samo w Krakowie, jak poprzednio we Lwowie, okaże się fałszywy i skłamany. Rektor niemniej próbuje wszystkimi sposobami zatuszować i zagłuszyć ten oburzający zgrzyt w stosunku do harmonii polskiego życia narodowego. Gdy zaś przekonuje się, wobec wyrazistości faktów i świadectw, że jest to niemożliwe, zamiast wyciągać wnioski i konsekwencje np. w sensie rezygnacji, czy innych kroków, poprostu przyznaje się do swego błędu i zarządza dochodzenia, które mają ugodzić w równej mierze w prawdziwych, jak świadomie fałszywych informatorów!

Nie ma bowiem najmniejszej kwestii, że zarówno fakt usunięcia portretu Marszałka, jak fakt interwencji w tej sprawie miał miejsce. Żadne kłamstwa, pokrywane w powodzi frazesów, nie są w stanie zmyć z powierzchni ziemi faktu, że wszystkie te oburzające wypadki mącenia i skłócania narodowej opinii takimi tradycyjnymi „zgrzytami żelaza po szkle” miały miejsce w tej formie , w jakiej dostały się do wiadomości publicznej. Brak odwagi w ponoszeniu odpowiedzialności za swoje wyczyny, — to raz za razem powtarzające się tchórzliwe wycofywanie się przed powszechnym oburzeniem opinii narodowej, nie może bowiem i nie powinno ukrywać faktu, że nietylko w społeczeństwie polskim, ale na naszych uniwersytetach, — co w danej chwili nas najbardziej obchodzi, — zagnieździły się grupy, które raz za razem porywają się ku czynom rewoltującym słusznie całą duszą Narodu polskiego.

Zachodzi jednak pytanie, kto ponosi winę, jakie czynniki są powodem, że podobne objawy występują raz za razem i to stale właśnie w tych momentach, gdy dokonuje się cud zjednoczenia polskiej opinii narodowej, bądź to w jednym akcie hołdu, bądź to w zgodnym dążeniu, by wobec zewnętrznej sytuacji dać światu pokaz zwartości całego polskiego narodu. Winę ponosi fałszywa i bezideowa tolerancja destrukcyjnego zła przez pewną część opinii polskiej, a zwłaszcza przez wielu, wielu, jeśli nie przez większość, profesorów naszych uniwersytetów. Podkreślamy bowiem przede

wszystkim fakt bezideowej tolerancji, która przez wygodnictwo chwili, przez niechęć do trudów i walk o uzdrowienie życia naszych uniwersytetów, skłania się stale do tuszowania, osłabiania faktów, by przez to „dojutrkowanie” w rezutacie utrzymywać nadal ten niewątpliwy impas pracy i normalnego życia naszych uniwersytetów. Zarówno wśród wielu czynników wykonawczych, jak wśród wielkich odłamów profesorów uniwersytetów, gnieździ się założenie fałszywej tolerancji, które — nawet przy innych stanowiskach politycznych — łudzi się przekonaniem, że wszystko, co robi Narodowa Demokracja, jest przynajmniej w zasadzie jakąś pracą narodową, jakąś akcją ideową, zdążającą ku podniesieniu życia narodowego. W konsekwencji, jeśli ten system myślenia staje wobec niewątpliwych i nie dających się usprawiedliwić faktów ujemnych, to wówczas stara się on te niewątpliwie ujemne momenty zatuszować, zbagatelizować i pomniejszyć do roli jakichś nieobliczalnych wyskoków, za które nikt nie ponosi odpowiedzialności, a to nietylko ispiratorzy, ale nawet wykonawcy.

Zło więc leży w założeniu znacznej części opinii polskiej i dominującej części naszych profesorskich składów uniwersyteckich, które nie chcą spojrzeć prawdzie w oczy i powiedzieć sobie, że toczy się na uniwersytetach naszych praca agitacyjno-destrukcyjna, która jest stałym i ciągłym złem, przybierającym od czasu do czasu formy tak drastyczne, że wywołują powszechne i zgodne potępienie ze strony myślenia całego narodu. Należy więc jasno i bezceremonialnie stwierdzić: Winę zarówno bałkanizacji życia naszych uniwersytetów, jak występowania takich objawów oburzających, jak ostatnio we Lwowie i Krakowie, ponosi przede wszystkim szereg czynników wśród pokolenia starszego, a bezpośrednio odpowiedzialnego za postępowanie naszej młodzieży uniwersyteckiej. Nie ma racji szukanie winy w elemencie wtórnym, t. j. w inspirowanej młodzieży, gdy on leży w czynnikach nadrzędnych i kierujących naszym życiem uniwersyteckim. Ponownie bowiem nasza literatura dała nam wskazanie, by karać i walczyć nie z „krwawym mieczem”, lecz z kierującą „ręką”. Nie ma racji wyżywać się w potępieniu takiej lub innej grupy, lub czynów młodzieży, kiedy powodem wszystkiego jest fałszywa tolerancja czynników kierujących życiem uniwersyteckim, tolerancja, która wręcz zachęca wykonawców, by powracali raz za razem do aranżowania podobnych wyczynów, które najpierw cała opinia poto potępia, by potem część czynników odpowiedzialnych za porządek najpierw chyłkiem, a potem otwarcie mogła je osłaniać i osłabiać.

Jest poza tym jeszcze jeden dalszy, głębszy, a aktualny powód, by nie zapuszczać na ten stan rzeczy i na te wypadki wstydliwej zasłony milczenia. Bieg wypadków politycznych Europy wykazał, że w obecnej chwili bardziej, niż kiedykolwiek, konieczne jest dla narodu polskiego takie zjednoczenie i zwartość, by mógł działać, jak piorun, w jednym kierunku i w jednym ręku, a bez zgrzytów i załamań psychicznych. Do tej możności zwartego działania należy także bezwzględny spokój i bezwzględna zgodność i równowaga naszego życia uniwersyteckiego, które w danej sytuacji i pod żadnym chociażby najbardziej górnolotnie skłamanym pretekstem, nie może wywoływać zgrzytów w czasie obronnego i zgodnego marszu całego naszego państwa. Stąd też w konsekwencji, a w chwili obecnej ani nie ma czasu, ani nie ma miejsca dla tolerowania i tuszowania podobnych destrukcyjnych zgrzytów żelaza po szkle, nawet jeśli byłyby wywoływane przez czynnik, tak nam szczególnie drogi i cenny, jak jest nią każda grupa młodzieży polskiej. Nie wahajmy się jednak postawić kropki nad „i”. Przebieg wyborów rektorskich itd. na całym szeregu polskich uniwersytetów nie daje dzisiaj gwarancji, że ten najistotniejszy czynnik władzy uniwersyteckiej będzie — ponad zabiegi o kaptowanie sympatii wśród awanturującej się z takich, czy innych powodów, młodzieży uniwersyteckiej — dbał przede wszystkim i ponad wszystko o przykładowy wobec całej Europy spokój, karność i normalizację naszego życia uniwersyteckiego.

Bardziej więc, niż kiedykolwiek dzisiaj należy zawołać „caveant consules”, „caveant” wszyscy, mający poczucie naszej obecnej sytuacji, by nie powtarzały się i nie mogły powtarzać w przyszłości podobne destrukcyjne zgrzyty, które raz za razem będą ukazywać zarówno narodowi polskiemu, jak światu, te nasze wewnętrzne rysy, które wytwarza ta pełna górnolotnych frazesów, a w skutkach destrukcyjna robota. Dziś bardzie niż kiedykolwiek życie uniwersyteckie wymaga twardej i bezwzględnej ręki wszystkich autonomicznych i nieautonomicznych władz uniwersyteckich, ręki tak twardej, by bez wykrętów powszechnej nieodpowiedzialności nawet najmłodsi musieli zrozumieć, że awantury wewnętrzne, a zwłaszcza tak powszechnym echem odbijające się awantury uniwersyteckie, to największy i najpodstępniejszy wróg tej naszej zwartości i gotowości na zewnątrz, którą już zaimponowaliśmy obecnej Europie, a którą będziemy jeszcze musieli prezentować przez długie szeregi miesięcy.

G.

GOSPODARCZE CZYNNIKI W AKCJI HITLEROWSKIEJ

Na przestrzeni stosunkowo krótkiego czasu zaszło w Europie wiele ważnych wypadków z inicjatywy Pana Kanclerza Rzeszy.

Wypadki te, zwłaszcza ostatnie, pozostają w niewątpliwej sprzeczności z oficjalnymi zapowiedziami i wypowiedziami, stąd też muszą rodzić się próby jakiegoś wytłumaczenia i poszukiwania myśli przewodniej rozbieżności słów i czynów, względnie logiki wypadków, przy założeniu, że są one fragmentami akcji w ogóle rozumnej.

Tego rodzaju próbę powiązania akcji Niemiec w Europie w pewien system, ze szczególnym uwzględnieniem momentów gospodarczych, stanowi artykuł p. t. *„Niemiecka ofenzywa gospodarcza”* zamieszczony w Revue de Paris (Gabriel Louis - Jaray: Offensive economique allemande, Nr 8 z 15 kwietnia br.).

Cel ostateczny gospodarczej ofenzywy niemieckiej, to realizacja imperium gospodarczego; „Lebensraum” w tej koncepcji stanowi Europa południowo - wschodnia oraz Mała Azja, ponieważ, według Funka, obszar ten posiada prawie wszystko czego Niemcy potrzebują. W koncepcji tej III Rzesza wyzwala się również spod supremacji potęg morskich poprzez śródlądowy system kanałów i rzek, oraz dróg wodnych od Hamburga aż do zatoki Perskiej i Turkiestanu, system komunikacyjny, pozostający oczywiście pod kontrolą Niemiec. Szlak wodno - komunikacyjny prowadzi od Hamburga Elbą, następnie z Elby na Ren kanałem Mittelland, inaugurowanym w październiku ubiegłego roku, z kolei Renem i Menem, skąd kanałem przez Norymbergię do Dunaju, kanałem będącym w budowie, a którego ukończenie przewidziane jest w r. 1943, Dunajem do Morza Czarnego. Na terenie Małej Azji przedłużeniem szlaku wodnego będzie kolej żelazna od Morza Marmara do Zatoki Perskiej, Kaukuzu i Iranu.

Rozpoczęcie gospodarczej ofenzywy niemieckiej, zmierzającej do urzeczywistnienia celu ostatecznego, datuje francuski autor dniem 7 marca 1936 t. zn. od remilitaryzacji strefy nadreńskiej. Data ta we francuskich oczach przedstawia się jako najlepszy dowód znaczenia Francji w Europie: z chwilą kiedy Francja zrezygnowała z roli strażnika porządku, rozpoczęły się kłopoty, zamieszanie i fakty dokonane.

Wypowiedzenie klauzul Traktatu Wersalskiego dotyczących Dunaju miało swoje uzasadnienie, lecz szczególnie ważnym etapem w omawianym planowym działaniu był Anschluss, który stanowił opanowanie Wiednia, będącego wielkim tradycyjnym międzynarodowym rynkiem handlowym Europy środkowej i wschodniej, położonym na wyżej zarysowanym szlaku komunikacyjnym.

Równocześnie Rzesza Niemiecka stosuje różne chwyty, o których będzie jeszcze mowa niżej, chwyty umów handlowych, mające ją zbliżyć do realizacji planu zasadniczego. Pod naciskiem jednak konieczności gospodarczych wewnętrznych, Niemcy widziały się zmuszone do action directe, dającej również bezpośrednie korzyści eko nomiczne.

Polityka gospodarcza II Rzeszy wymagała znacznej wymiany towarowej ze światem. Saldo dodatnie handlu zagranicznego Niemiec w r. 1936 wynosiło 550 milionów marek, w roku następnym 413 milionów marek, zaś w r. 1938 wynikło saldo ujemne w wysokości 432 milionów marek. Niezależnie od ukrytych, zresztą skromnych, rezerw w złocie i dewizach, szacowanych na około 220 milionów marek w złocie, Reichsbank posiadał na koniec r. 1938 zaledwie około 75 milionów marek w złocie na pokrycie olbrzymiego obiegu pieniężnego oraz do dyspozycji importu postulowanego przygotowaniami wojennymi.

Stąd też po wyczerpaniu się środków, złupionych z Żydów niemieckich i całego społeczeństwa niemieckiego, zabranych w Austrii, a następnie z Sudetów, zaszła potrzeba sięgnięcia po Czechy i Morawy. Według szacunków angielskich, łup z tej akcji dał około 18,5 milionów funtów szterlingów w gotowiźnie, zaś około 360 milionów funtów szterlingów w materiałach aprowizacyjnych, sprzęcie wojennym, motorowym, koniach itp. Działanie to było zatym bezpośrednio opłacalne i korzystne, równocześnie zaś poprzez protektorat nad Słowaczyzną i zbliżenie w kierunku innych państw południowo - wschodnich, rozszerzyło bezpośrednią sferę wpływów niemieckich i stworzyło pomyślną dla Niemiec koniunkturę pertraktacyjną w tej części Europy, natychmiast wykorzystywaną.

Metody i sztuczki stosowane przez Niemcy w dziedzinie handlu zagranicznego są znane i u nas w Polsce. Po podstępnym wciągnięciu olbrzymich kredytów zagranicznych, które pozwoliły rozbudować i unowocześnić aparat gospodarczy Niemiec, których domagano się w imię umożliwienia spłaty zobowiązań powojennych, została zorganizowana „plajta”. Po tym złośliwym bankructwie niemieckim przyszedł okres na handel wymienny, towar za towar, nie dający większych sald dodatnich wobec braku dostatecznie wielkiego zapotrzebowania na towary niemieckie, mi-

mo manipulacyj z kilku typami marek niemieckich.

Okres ostatni to umowy o charakterze ekonomiczno - politycznym, zewnętrznie atrakcyjne dla kontrahentów, a równocześnie niebezpieczne, a przeto przeważnie wymuszane.

Przykładem postępowania w ostatniej fazie polityki handlowej Niemiec może być propozycja min. Funka dla Bułgarii. Mianowicie, według tej koncepcji, Bułgaria zobowiązałaby się dostarczać Rzeszy przez dwanaście lat wszystkie swoje nadwyżki tytoniu, warzyw, owoców i mięsa po cenach ustalonych z góry na cały okres. Dostawy te Niemcy zobowiązały się spłacać materiałami wojskowymi, maszynami oraz innymi wyrobami. Równocześnie Rzesza dostarczyłaby doradców technicznych, inżynierów i mechaników dla przeprowadzenia poprawy urządzeń komunikacyjnych, irygacyjnych oraz przygotowania do uprawy bawełny. Wynagrodzenia tych specjalistów były również z góry ustalone.

Analogiczne propozycje były uczynione wszystkim wchodzącym w grę państwom, między innymi również Rumunii po Monachium i doprowadziły nawet do traktatu niemiecko - rumuńskiego w grudniu ubiegłego roku. Traktat ten po protektoracie nad Słowaczyzną wydał się Rzeszy zbyt ciasny, wobec czego doszło do jego rozszerzenia pod naciskiem Niemiec w marcu roku bieżącego.

Autor omawianego artykułu ilustruje również przykładowo niesolidarność i gierki niemieckie w stosunkach handlowych z innymi krajami, dodając melancholijnie, że ludzie, którzy w ciągu lat dwudziestu stykali się z niemiecką ambasadą w Paryżu, dużo by mogli na ten temat powiedzieć. Ponadto znajdujemy jeszcze w artykule uzasadnienie poglądu, że Francja i Anglia praktycznie, poprzez mechanizm stosunków handlowych z Niemcami, w wysokim stopniu umożliwiły dozbrojenie i umocnienie Rzeszy wobec siebie.

Wracając do możliwości realizacyjnych niemieckich zamysłów gospodarczych w tym wielkim planie „Lebensraumu" ekonomicznego, autor uzależnia je od stanowiska i kontrakcji Anglii, dając równocześnie wyraz przypuszczeniu, że państwo to nie posiada opracowanego planu działania i jest w pewnym sensie zaambarasowane. Znając jednak posunięcia, które miały miejsce w ostatnich tygodniach, widzimy, że pesymizm autora traci podstawy. Kontrakcja Anglii i Francji w Rumunii, Turcji oraz na Bałkanach, przy ciągłych pertraktacjach z innymi zainteresowanymi krajami, jak się zdaje, skutecznie utrudniła, względnie nawet zablokowała manewry i ekspansję gospodarczą niemiecką w arbitralnie określonej przez Pana Kanclerza Rzeszy przestrzeni życiowej.

(ag).

ZA CZASÓW GDY GDAŃSZCZANIE MIŁOWALI WOLNOŚĆ

— — Król, mój pan nie weźmie miasta siłą, taki krok nie byłby zgodny z jego sławą, ale pozbawi miasto całego jego handlu, ogołoci je, przetnie dowóz żywności, doprowadzi mieszkańców do żebractwa, by zdychali z głodu i ubóstwa — oświadczył Reichart, poseł króla Prus w Gdańsku w czerwcu 1774 r.

Tragiczna w tym czasie słabość Rzeczypospolitej nie pozwala Jej przeciwstawić się skutecznie zakusom pruskim. Wolne Miasto Gdańsk było zdane wyłącznie na własne siły i przemyślność. Nie poddało się łatwo. W ciągu dwudziestu jeden lat walczyło wszelkimi sposobami z dwoma królami Prus, groźbom przeciwstawiając zdecydowany spokój, prześladowaniom nieograniczoną cierpliwość, intrygom zdrowy rozsądek świadomych swego znaczenia mieszczan, a otwartemu naciskowi swe lojalne przywiązanie do króla Polskiego i głęboką znajomość arkanów polityki międzynarodowej.

Okres ten od 1772 roku do 1793 jest tym ciekawszy, że pokazuje Miasto Gdańsk nie podlegające jeszcze żadnej propagandzie, a będące takim jakie je stworzyły w ciągu wieków, naturalne warunki geograficzne, ekonomiczne i polityczne, których główne dane są dziś te same co przed stu piędziesięciu laty.

Dokumenty wydobyte z archiwów przez J. P. Garnier i przedrukowane w książce „*La Tragédie de Dantzing*" pozwalają stworzyć sobie obraz zarówno stosunków panujących wewnątrz miasta, jak przede wszystkim zrekonstruować misterną sieć intryg rozsnutą wokoło Gdańska, a będącą wyrazem wielkich interesów krzyżujących się w tym mieście.

Stwierdźmy odrazu, że przytoczone na wstępie słowa nie były czczą pogróżką.

Chargé d'affaires francuski w Gdańsku, Brunatti, pisał do Wersalu o żołnierzach wielkiego Fryderyka:

„Zabierają z terytorium miasta bez rozróżnienia wszystkich mężczyzn, którzy im w rękę wpadną. Domy mieszkańców, którzy się ratują ucieczką, są niszczone, a żołnierze zabierają wszystko na co im przyjdzie ochota..."

Tajny agent Ludwika XV stwierdzał w raporcie, że z miasteczek znajdujących się pod Gdańskiem, Prusacy „zabrali siłą wszystkich zdolnych do noszenia broni z wyjątkiem małej garstki, której udało się szczęśliwie uciec do miasta. Panuje powszechne przekonanie, że byliby stawili opór, ale Prusacy zaskoczyli ich przededniem".

Agenci francuscy zapisują:

„Prusacy w dalszym ciągu dokonują najgorszych gwałtów na terytorium Gdańska. Ze wszystkich okolic uczynili pustynię... Mieszkańcy miasta i wiosek czekają zdaje się tylko na sygnał, by zaatakować Prusaków, a ci ze swej strony zdają się szukać wszelkich okazji by ich do tego sprowokować".

Cel metod Fryderyka II jest aż nazbyt jasny. Chciałby znaleść pretekst do zbrojnego wkroczenia w mury miasta. Ze znaczenia tego zdaje sobie doskonale sprawę. W swoim testamencie politycznym stwierdzi potem: „Ktokolwiek posiądzie ujście Wisły i Gdańsk będzie bardziej panem Polski, niż ten co nią rządzi".

Ale akcja bezpośrednia jest niebezpieczna. Anglia, Hiszpania, Francja, Dania, Szwecja, Holandia, cały świat jest zainteresowany w utrzymaniu niezależności Wolnego Miasta. Rosja tak chętnie idąca na rękę Prusom, w tym wypadku nie chce się dać przekonać.

Gdańszczanie doskonale orientują się w tych międzynarodowych rywalizacjach, to też raz po raz doręczają przedstawicielom obcych państw obszerne memoriały prosząc o interwencję i ochronę. Ale żadne państwo nie chce się angażować bezpośrednio.

Pruski poseł Reichart oświadczył w 1773 r. przedstawicielom Senatu:

„Kiedyż wreszcie miasto porzuci szalone złudzenia co do pomocy innych Dworów? Rosja przez długi jeszcze czas będzie miała dość kłopotów z Turkami. Austria sama nie wie czego chce. Zmienia zdanie codzień. Anglia drży przed nami, a wszystkie inne mocarstwa nie potrafiłyby się nam przeciwstawić. Niech Magistrat ma wreszcie litość nad sobą i miastem. Sejm Polski kończy się 22 stycznia. Wszystkie sprawy mają być w tym czasie zakończone. Jeśli miasto nie zakończy ze mną przed upływem tego terminu, nie będzie już łaski".

Gdańszczanie nie dali się sprowokować, ani się też nie przestraszyli. Ale sytuacja ich z dnia na dzień stawała się trudniejsza. Zagarnięcie mocą pierwszego rozbioru Prus polskich przez Fryderyka odcięło Gdańsk od jego zaplecza. Przez ustanowienie ceł prohibicyjnych król Pruski zmusił polskie zboże do szukania innych portów bałtyckich z pominięciem Gdańska. Ilość okrętów w porcie zmniejszała się z roku na rok coraz wydatniej.

Daremnie Gdańszczanie błagali o pomoc swego prawego monarchę. Stanisław August — notował poseł francuski Gerard de Rayneval — jęczał, płakał nad losem Gdańska, mówił Sekretarzowi tego miasta, że jest za słaby by mu udzielić pomocy, że ma ręce zbyt związane, by móc mu dać dobrą radę, że jednakowoż powinno ono twardo się trzymać i nic nie ustąpić co byłoby ze szkodą dla Korony Polskiej...

Nie mogąc się więc spodziewać bezpośredniej pomocy, odpowiadając stale odmownie na wszelkie żądania pruskie, powołując się na swój „obowiązek bronienia praw i interesów miasta ze wszystkiej mocy", i na „rachunek, który zdać w tej sprawie będą musieli Bogu, swemu bardzo łaskawemu Królowi (Stanisławowi Augustowi), światu i w szczególności Stanowi Mieszczańskiemu tego miasta" notable gdańscy szukali opieki po obcych dworach, zwłaszcza w Londynie i Petersburgu.

W czerwcu 1773 kupcy brytyjscy, przeważnie z City londyńskiej, wręczyli lordowi Suffolk, ministrowi spraw zagranicznych, memoriał zwracający uwagę na niebezpieczeństwa nowego stanu rzeczy.

„W chwili aneksji Prus polskich, kupcy Królestwa (Anglii) zaczęli przewidywać i obawiać się całkowitej ruiny swego handlu z Gdańskiem, zważywszy, że Król Prus, za pomocą Kraju który zagarnął w posiadanie, będzie mógł ustanowić takie cła jakie będzie uważał za wygodne, i że jest rzeczą bardzo prawdopodobną, iż zabroni wielu importów, a zwłaszcza importu wełny, chcąc zachować dla siebie wyłączny handel w całej Polsce".

Kupcy brytyjscy „są przekonani, mówi memoriał, że Wasza Lordowska Mość wyczuje tak jak oni niebezpieczeństwa na jakie byłaby narażona pomyślność Marynarki J. K. Mości, zwłaszcza w czasie wojny, gdyby król pruski mógł zatrzymywać wszystkie transporty desek, bali i innych artykułów, które Wielka Brytania zawsze sprowadzała z Polski".

Interwencja angielska, przedsięwzięta na skutek tego memoriału w Petersburgu, Wiedniu i Warszawie nie wielki miała skutek.

Jednak Gdańsk ciągle jeszcze się bronił i wielki Fryderyk umarł nie doczekawszy się realizacji swych planów.

Przyszła wreszcie chwila, gdy na mocy tajnego traktatu Rosja uzyskała od Prus zobowiązanie prowadzenia wojny przeciw rewolucjonistom francuskim. Ceną między innymi był Gdańsk. Wojska Pruskie siłą wchodzą w jego mury w 1793 roku. Miasto musiało się poddać. Pozostały świadectwa bezstronnych obserwatorów stwierdzające, że Gdańszczan „nie będzie można oskarżać o podłość i nie będzie można nigdy powiedzieć, że dobrowolnie zgodzili się na żądania Króla Pruskiego".

Sekretarz Stanu Króla Francji w Departamencie Spraw Zagranicznych, książe d'Aiguillon stwierdzał, że „duch zdrady nie wiele będzie mógł zyskać terenu u ludzi przywykłych do wolności republikańskich i którzy muszą obawiać się rządu pruskiego".

Wiele rzeczy starała się zmienić, nieustająca w ciągu półtora wieku, perfidna propaganda!

Ale jeżeli osiągnęła jakie sukcesy to tylko zewnętrzne i jedynie dzięki terrorowi.

Musi nadejść dzień, kiedy Gdańsk będzie mógł okazać swe prawdziwe oblicze, oblicze lojalności i rzetelności w stosunku do kraju, któremu zawdzięcza wszystko — swój rozwój, tradycję i dorobek.

Nadejdzie dzień, gdy Białe Orły, znajdą się na właściwym miejscu w Wolnym Mieście.

K. M.

Repertuar gdański

W jednym z numerów naszego pisma zwracaliśmy uwagę na podobieństwo taktyki niemieckiej w kwestii sudeckiej z rozwojem akcji w sprawie Gdańska. Nie przypuszczaliśmy jeszcze wtedy, że Niemcy w dalszym działaniu rozwiną metodę tak identyczną. Ostatnie wypadki na terenie Wolnego Miasta wskazują na to, że Hitler nie chce przyjąć do wiadomości zasadniczej różnicy między Polską a b. Czechosłowacją oraz radykalnej zmiany sytuacji mocarstw zachodnich, lub też rozumie ją, ale liczy na to, że zastosowanie w zmienionych warunkach tych samych co poprzednio sposobów wywrze na przeciwnikach wrażenie spotęgowanej siły Niemiec i wywoła taką samą psychozę.

Co raz częstsze incydenty w Gdańsku świadczą, że Niemcy chcą ustawić Polskę w pozycji bezradnie histeryzującego państwa, przeszkadzającego w pacyfikacji stosunków, nieznośnego członka rodziny narodów europejskich, a szczególnie nieznośnego i kłopotliwego dla mocarstw zachodnich. Jest to też próba wywołania nastrojów monachijskich wśród, jeszcze mimo wszystko pokutujących, szczególnego typu pacyfistów angielskich.

Zapominają jednak Niemcy, że od czasu Monachium zaszły za ich staraniem w Europie fakty, których najbardziej nawet wyrozumiały pacyfizm nie może strawić i że w ostatnich re-

zerwatach tego kierunku, pojęcie pacyfizmu stanęło nareszcie na pograniczu synonimu zdrady oraz — co przez skromność podkreślamy na końcu — że w Polsce jest nieco więcej niż w Czechach ludzi, którzy by nie przeżyli swego państwa, a którzy wcale nie zamierzają ginąć samobójczo w dzień po jego utracie, lecz wolą uczynić to przed tym w licznym towarzystwie trupów niemieckich.

* * *

Otrzaskana już z sensacjami, dostarczanymi przez państwa osi, opinia publiczna nie reaguje na spektakle w rodzaju podpisania sojuszu niemiecko-włoskiego, czy awantur gdańskich. Wyczeka przez dwa dni, czy karabiny zaczynają strzelać, a skoro przekona się, że jest to tylko jeszcze jeden punkt programu ponurej reżyserii osi — przestaje się tymi wydarzeniami interesować i wertuje ilustracje idyllicznych, a wiele mówiących reportaży z drugiego brzegu Atlantyku.

Jest w tym dużo cech wojny pozycyjnej, gdy życie narodów walczących układa się niby spokojnie i kiedy w oczekiwaniu uderzeń rozstrzygających daje się wypoczynek nerwom. Ale skoro znaleźliśmy się w stadium wojny pozycyjnej, to należy zdać sobie sprawę z tego, że nie może ona trwać wiecznie i że ostatecznie zwycięży ten, kto pierwszy zdobędzie się na decyzję z okopów.

Głosy i odgłosy

JESZCZE „WRÓG LUDU” I FIOŁKI.

Przyzwyczailiśmy się do różnych akcyj prasowych, przeciwko „Zaczynowi”. Ostatnio akcję taką prowadziła prasa t. zw. ludowa. Wmawiano w „Zaczyn”, że jest „wrogiem” chłopów... „Zagon” polemizując z pp. Heydlem i Zawodzińskim, którzy podali w wątpliwość wartości demokratyzacji studiów wyższych, zawadza o „Zaczyn”. Twierdzi, że „nawet” „Zaczyn” (którego nie można posądzać o sympatie dla wsi) w recenzji o „Młodym pokoleniu chłopów” napisał, że poziom autorów pamiętników przewyższa znacznie poziom umysłowy przeciętnego studenat. Owszem: tak pisaliśmy, ale p. Paweł Opałko tak dziwnie myli dzwony z różnych kościołów. Mieliśmy na myśli fakt, że ankieta Instytutu Kultury Wsi objęła poziom najwyższy, ale nie przeciętny, co stało się ze szkodą dla obiektywizmu badań, i to wszystko. A że pewien student, jak to stwierdził prof. Bartel, nie wiedział nic o Wagnerze a drugi o akwaforcie, to również nie jest dowód, że przeciętny poziom umysłowy studentów jest niższy od przeciętnego poziomu młodych chłopów. To nie znaczy również, że, absolutnie biorąc, poziom umysłowy chłopa jest niski.

Ale mniejsza o te prawdy oczywiste, skoro „Zagon” pozwala sobie na wyraźnie mijanie się z prawdą, bo pisze ‚że:

„Taki „Zaczyn” ostatnio przyznaje się, że on nie występuje przeciw wsi jako masie, ale przeciw organizacjom chłopskim, nie podoba mu się tylko wieś zorganizowana.

„Zagon” uważa więc za potrzebne „grozić”: „Naszą najlepszą odpowiedzią na to wszystko będzie masowe organizowanie bibliotek i uniwersytetów ludowych. Inteligencja ludowa musi uczynić „skok w masy”, bo „nie można karmić głodnego fiołkami miłosierdzia, bo dostanie mdłości i będzie wolał rozkisły zakalec, ani łudzić kolorem brylantów, bo mu się wyda piękniejszym surowy burak”.

Twierdzimy, że rozkisły zakalec jest zawsze lepszy, niż mdłości zakłamania. Bo proszę nam wskazać w „Zaczynie” choć pozory walki przeciwko „wsi zorganizowanej”. Kto jak kto, ale my zawsze walczyliśmy o zorganizowanie wsi. Podpisujemy się obydwoma rękami pod tym, co „Zagon” traktuje jako coś robionego nam na złość: tak — trzeba organizować uniwersytety ludowe i biblioteki także i dlatego, by nasz oponent z „Zagonu” nauczył się czytać i rozumieć, co jest napisane w „Zaczynie”.

LEWIATAN — KUNKTATOREM.

Prasa lewiatańska zmodyfikowała hasło spokoju i silnych nerwów, przetwarzając je na postulat: ani kroku naprzód w udoskonalaniu gospodarstwa narodowego, ani kroku w kierunku gospodarki wojennej. Celują w tym zwłaszcza „Depesza”, „Czas” i „Kurier Polski”. Celem tej akcji jest jaknajpóźniejsze wkroczenie w fazę gospodarki wojennej. Artykuły są w dodatku redagowane, jakgdyby organy te uważały się za najbardziej powołane do intepretowania polityki gospodarczej rządu. A chodzi tu przecież o uchronienie sfer gospodarczych od ofiar.

„Kurier Polski”, korzystając z faktu, że nie została opublikowana tabela udziału poszczególnych warstw społecznych w subskrypcji Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej, lansuje tezę, że na wysiłek znaczny zdobył się „przede wszystkim” przemysł. Jest więc gotów ograniczyć swe ofiary do udziału w P. O. P. Wszystko, co wykracza poza zakres pokojowej polityki gospodarczej, organy lewiatańskie uważają za niemal antypaństwowe. Notujemy to ponieważ inne organy prasowe nie kwapią się z daniem odprawy tym poglądom. Zasada zachowania spokoju i silnych nerwów nie wyklucza zupełnie świadomego i konsekwentnego wkroczenia w fazę gospodarki wojennej.

Gdy się patrzy w tę chęć ociągania się sfer gospodarczych, przypominają się żywo słowa J. Piłsudskiego, zawarte w teoretycznym opracowaniu pt.: „Mobilizacja powstania”, „Nie dla każdego dzisiaj jest dzisiaj, dla wielu jest to jutro, pojutrze, za miesiąc itd.”.

NA SZCZĘŚCIE.

Tymczasem życie przechodzi do porządku dziennego nad „Zagonami”, czy prasą lewiatana.

Nie zupełnie słusznie napisał Berent w „Próchnie”: „My, Polacy, nie boimy się wroga, nie boimy się Boga, nie boimy się sumienia, ale boimy się Kuriera”. Na pierwsze — zgoda, co do ostatniego — przesada.

Z każdym dniem dojrzewa twarda świadomość zwycięskiej walki zjednoczonego narodu. Wiele robimy w dziedzinie mobilizacji duchowej i materialnej. Padają ważkie słowa. Na święcie pułku ułanów wielkopolskich w Lesznie gen. Knoll-Kownacki w obecności Wodza Naczelnego przemówił do zgromadzonych obywateli w te słowa:

„W mieniu tych pułków ZaręCZam wam, że żołnierz zna dobrze historię Ojczyzny, choćby nawet sprzed lat tysiąca i pamięta, że rubieże Rzeczypospolitej na wschodzie, jak i na zachodzie, nie były te same co teraz, a szef tego pułku ułanów przed wami stojącego, Chrobry, wbijał swoje pale graniczne na drugiej wielkiej słowiańskiej rzece.”

TRUDNO ZROZUMIEĆ.

Zresztą, wracając do „Kuriera Polskiego”, jest on systematycznym wrogiem lepszego i w innych dziedzinach życia państwowego. Dąsa się on na słuszne poglądy, panujące na niedawno odbytym Zjeździe Dziennikarzy w Gdyni, a zmierzające ku ujednoliceniu opinii publicznej we wszystkich sprawach doniosłych. Ze względu na oryginalność poglądów, cytujemy większy ustęp z ‚Kuriera”:

„Ofiarność z krwi i mienia to jeszcze nie wszystko. Pozostaje jeszcze jedna dziedzina, w której często ofiar się żąda. Jest nią dziedzina przekonań, poglądów. Ujawniło się to m. in. na Zjeździe dziennikarzy w Gdyni, gdzie wyłożony został również taki mniejwięcej pogląd: także w dziedzinie politycznych przekonań powinna zapanować ta sama jednolitość i to samo upowszechnienie, jakie zamanifestowało w stanowisku opinii wobec zagrażenia praw polskich w Gdańsku.

Takie rozumowanie jest niesłuszne. Nie będziemy na tym miejscu z nim dyskutować. Zauważymy tylko, że istnieje różnica między wartkim potokiem, który choć czasem wylewa, reprezentuje jednak żywotną siłę, a stawem, który zamarł dlatego, że zabrakło mu dopływu, odpływu i przepływu.

Ogromna większość społeczeństwa polskiego wcale nie pragnie, aby strumień naszego życia wylewał. Ale ta sama większość broni się przed tem, aby przez zahamowanie dopływów, odpływów, przepływów — strumień nie przekształcił się w pokrytą pleśnią sadzawkę marazmu.”

Przyznać należy, że pogląd ten jest oryginalny w najgorszym tego słowa znaczeniu. Bo, niby jakże to — w okresie, gdy siły całego narodu skupione są w wyczekiwaniu dziejowych rozstrzygnięć, „Kurier” martwi się, że zabraknie nam ścierania się poglądów i walk wewnętrznych? Istotnie — pogląd dziwaczny, który dla pamięci notujemy: jednolitość opinii publicznej to — pokryta pleśnią sadzawka marazmu.

P. B.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11-97. Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544

Numer pojedyńczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.

Redaktor i wydawca: Piotr Borkowski

Redaktor przyjmuje we wtorki i czwartki po uprzednim porozumieniu się telefonicznym, administracja czynna 9 — 15 prócz sobót.

Cennik ogłoszeń: za tekstem 1/1 — 300 zł, 1/2 — 160 zł, 1/4 — 85 zł, 1/8 — 45 zł, 1/16 — 25 zł, za wiersz milimetrowy — 70 gr. Układ tabelaryczny 50% drożej.

Zakł. Graf. „Drukprasa” Sp. z ogr. odp. N.-Świat 54, tel.: 615-56 i 242-40.